



Znajdziesz nas
na Facebooku

/ MŁODZI, WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW



Lemingi

FRONDA

Lemingi

MŁODZI, WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

**Redakcja
Jerzy A. Krakowski**

Lemingi

FRONDA

Projekt okładki
Anna Kierzkowska

Ilustracje (wnętrze i okładka)
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Hanna Śmierzyńska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Jerzy A. Krakowski
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa

ISBN 978-83-64095-56-6

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

dla Małgosi

Cipka, kochani!



Kochani, nikt z naszego kolektywu nie pomyślałby, jak co rano zrywając się do korpo z uśmiechem i imieniem Premiera na ustach, że akurat ten dzień zmieni strukturę społeczności w naszym neutralnym światopoglądowo miejscu pracy. Do tej pory, jak się pewnie świetnie sami orientujecie – bo w końcu też pracujecie w korpo i zapewne u was jest podobnie – w naszym call-center ekipa była zgrana pod kątem poglądów: wszyscy z tych samych źródeł dowiadaliśmy się, co należy myśleć, wizję świata mieliśmy prostą i nieskomplikowaną jak żarty w Szkle Kontaktowym. Beka z tego, że Kaczafi jest niski, zmartwienia z powodu ekspansji katofa-shysmu w przestrzeni publicznej, strach przed polskim nacjonalizmem, wstyd z powodu polskich obozów i tego ciemnego podkarpackiego kołtuna, na którego z niesmakiem patrzy

Europa. Wśród zainteresowań mogliśmy zgodnie wymienić przeglądaniegroupona w poszukiwaniu promocyjnego sushi, czytanie Wyborczej, oglądanie TVN czy wizyty w Starbuniu, gdzie nawet siedząc przy pustym kubku, czuliśmy się lepsi od wąsatych podkarpackich januszy, którzy nigdy w życiu nie unurzali węża w sojowym latte.

Tego dnia przyjechaliśmy do korpo, jak zawsze ekologicznie – na holenderce, pełni zapału i sfokusowani na realizacji planu sprzedażowego. Dobrze wiedzieliśmy, że bez naszego udziału pakiety Internet + telefon same się nie sprzedadzą. Westchnęliśmy, myśląc sobie, jak to dobrze, że zdecydowaliśmy się na studia humanistyczne. Dzięki nim każdy z naszego korpokolektywu miał w końcu pracę, nie? W schludnym biurze, w centrum naprawdę dużego ośrodka, z kawą fundowaną przez szefa korpo i za 1200 brutto. Nie było na co narzekać. Zresztą narzekanie to domena szeroko pojętej prawicy i zjawisko tak charakterystycznie polskie. My przecież sytuujemy się na przeciwległym biegunie świata wartości jako przedstawiciele kolorowej i radosnej Polski, tej, w której patriotyzm nie polega na – jak to ładnie ujął Szczepan Twardoch – „obnoszeniu zbitej dupy na sztandarach”, ale jest po prostu dbałością o zbieranie psiej kupy z przestrzeni publicznej i kasowaniem biletu w autobusie. Taka wizja patriotyzmu nam odpowiada, zwłaszcza że nigdy nie mieliśmy psoosoby i nie jeździliśmy autobusami. Lubimy, kiedy się od nas nie wymaga, i od rządu oczekujemy tylko tego, żeby dał nam święty spokój. No, może nie „święty” – to język ofensywny i opresyjny, a w dodatku churching, którego wpływy trzeba niwelować w dyskursie publicznym. Niech będzie, że chcemy po prostu mieć

humanistyczny spokój i nie martwić się o ciepłą wodę w kranie i wizerunek tego kraju na świecie.

Przyjechaliśmy więc do korpo, wyjęliśmy z torby nowy numer Newsweeka, zawsze to przecież dobrze się pokazać z modną i właściwą prasą, uśmiechnięci weszliśmy do call-center.

– Cipka, kolektywie – pozdrowiliśmy kolektyw, w sposób neutralny genderowo, pokazując, że nie straszna nam wagina, nie jesteśmy przecież jakimiś podkarpackimi ciemniakami, którzy boją się cipki, tylko radośnie promujemy pozytywne podejście do kobiecych genitaliów, jak oczekują tego od nas frendziary feministki.

– Cipka, Redakcja – odpowiedziała, uśmiechając się, kolektywowa frendziara, znana pod frutariańskim imieniem Jagoda. Było jej trochę wstyd, że naprawdę nazywa się Anka, co dwa tygodnie jeździ po słoiki do rodziny pod Brzesko i przy osobach płodzących udaje przykładną, tradycyjną waginopozytywną osobę, żeby nie cofnęli jej przypadkiem comiesięcznego dofinansowania. Jagoda udawała zatem, że co dwa tygodnie wyjeżdża na kursy feministyczne jako animatorka, a my udawaliśmy, że w to wierzymy. Chociaż nie: udawaliśmy, że tak może być, bo wierzenia to przecież churching i zorganizowany katofashym.

– Cipka – odpowiedziała reszta kolektywu, uśmiechając się, bo my się uśmiechamy, jesteśmy kolorowi i radośni, to my jesteśmy Europą w Polsce.

Aby dobrze zrozumieć strukturę społeczną naszego kolektywu, musicie wiedzieć, iż Jagoda nazwała nas Redakcją, ponieważ to my z ramienia kolektywu ogarniamy social media i prowadzimy fejsbukowy fanpejdz, na którym opisujemy

naszą codzienność, nasze marzenia, oczekiwania, roszczenia, troski i kłopoty. Redakcja co prawda jest jedną neutralną osobą, ale wspólnie na drodze demokratycznego konsensusu uznaliśmy, iż będzie właściwe, aby nazywać nas w liczbie mnogiej – wskazując na zaangażowanie całego kolektywu. Będąc więc Redakcją, jesteśmy pojedynczym głosem mówiącym za wielu. Sami tego do końca nie rozumiemy, ale to działa i podskórnie wyczuwamy, że w taki sposób też realizuje się postęp.

Z uznaniem spojrzeliśmy na biurka frendów. U każdego, jeśli nie Wyborcza, to Newsweek albo chociaż darmowe Metro, bo rzetelna i porządna prasa prawem, nie towarem. Wszędzie jakiś gadżet, a to słuchawki z iPhone'a, a to kubek po kawie ze Starbunia czy niedbale rzucone pałeczki od sushi. My również, żeby nie odbiegać od wzorca, położyliśmy obok telefonu numer Newsweeka. Rozsiedliśmy się wygodnie, przeglądając bazę klientów. Poczuliśmy na sobie czyjś wzrok. Znacie to uczucie narastającego niepokoju? Kiedy np. przeglądacie przekłamane sondaże, gdzie PiS, Gowin i Korwin Krul mają za dobre wyniki? Kiedy w niedzielę przy rodzinnym stole dyskusja zmierza w kierunku spraw politycznych, a wy nie macie nowej Wyborczej i tak bardzo nie wiecie, co należy myśleć i jak się wypowiedzieć? Tak właśnie się czuliśmy, powoli odwracając głowę w stronę dziwnej postaci, której nigdy wcześniej w naszym neutralnym korpo nie widzieliśmy.

– No siema – zagaił wąsaty fallicznie uposażony osobnik, zagryzając, jak gdyby nigdy nic, cebulo pęto kiełbasy swojej. – Andrzej jestem. Może chcecie kawałek – wyciągnął w naszą stronę fragment zamordowanej świnioosoby. Zatrzęśliśmy się z humanistycznego oburzenia.

– Lol, nie – odparliśmy z wyższością. – Nasz kolektyw jest wegański i nie uznaje takich form przemocy i antropocentrycznej postawy wobec osobozwierząt, aby je po prostu pożerać. A tak w ogóle, to kto ty jesteś, Andrzej?

– A ja jestem nowy w waszym... naszym korpo – odpowiedział zadowolony janusz o imieniu Andrzej. – Z Tarnowa przyjechałem. Dzisiaj zaczynam.

Przyjrzelśmy się mu uważniej. Nie bardzo znamy się na geografii, w końcu ostatni raz mieliśmy takie zajęcia jeszcze w liceum, na szczęście na socjologii ani politologii takich głupot nie uczą. Tarnów, jak niejasno kojarzyliśmy, leżał gdzieś na wschód od Krakowa. Jeśli więc coś leży na wschód od Krakowa, musi to być podkarpacie. Andrzej wyglądał, no cóż, jak typowy mieszkaniec podkarpacia, którego zawsze sobie wyobrażaliśmy i zawsze napawał nas lękiem. Nawet czasem śmialiśmy się w korpo: nie jedz wędliny, bo urosną ci wąsy i będziesz wyglądać jak podkarpacki wąsaty janusz. Tą beką kompensowaliśmy sobie lęki przed nieznanym, a teraz to nieznanne stało przed nami: uśmiechnięte, żrące kielbasę, wąsate i rumiane. W łapciach z łyka, sukmanie, z parcianą torbą na sznurku zawieszoną na ramieniu.

– To co, na pewno nie chcecie? – rzucił raz jeszcze, patrząc z niedowierzaniem.

– Na pewno. My w korpo jesteśmy kolektywem postępowym, rozumiesz? Mamy na brunch kielki sushi, mamy...

– Na brunch? – upewnił się Nowy. – Czyli że na drugie śniadanie?

– Drugie śniadanie to może się jada w gimbazie w Tarnowie – wtrąciła Jagoda. – W naszym modnym korpo mamy brunche.

– Właśnie – przytaknęliśmy. – Mamy kielki sushi, soczewicę, tofu, czasem kawałek sera za 99,99 z delikatesów. Zrzucamy się wszyscy.

Nowy wzruszył ramionami.

– Ja tam się na takim pedalskim żarcu nie wyznaję – oświadczył. – Zresztą chyba powinniśmy się brać za pracę.

Andrzej zasiadł przy biurku w swoim boxie i uczynił zamazysty znak krzyża. Wciągnęliśmy głośno powietrze.

– Przestań – syknęliśmy. – Nie wiesz, że mamy rozdział Kościoła od korpo? Nie wiesz, że naruszasz neutralność światopoglądową tego miejsca? Nie bądź nietolerancyjny! Churcinguj sobie tak, żebyśmy tego nie widzieli. A najlepiej wcale, bo teraz, nawet kiedy nie będziemy tego widzieć, to możemy myśleć, że właśnie to robisz!

Nowy popatrzył na nas, ewidentnie nie rozumiejąc. Spróbował ratować sytuację. Sięgnął do torby.

– No już dobrze, macie tu na zgodę po świętym obrazku z Kaczafim.

Już mieliśmy na końcu języka ciętą ripostę, ale w tym momencie drzwi się otworzyły, powiało tolerancją, świeżością i Europą.

– Soreczka, kochani, soreczka, już jestem, cipka, kochani – rozkosznie szczebiotał nasz kolega gej – spóźniłem się, wiem, ale w Starbuniu byłem, barista mi wytłumaczył, co dzisiaj mamy myśleć, później wam opowiem.

Wyglądał uroczo z policzkami zaróżowionymi od mrozu, lekko zaparowanymi rejbarami i z tym kubeczkiem ze Starbunia w ręku. Rozczuliliśmy się.

– A cóż to za piękny nieznajomy? – zapytał kolega gej, wskazując na Andrzeja. – Chodź, poznajmy się – dodał zalotnie.

To mówiąc, usiłował uszczypnąć Nowego w ucho, ten jednak nie dorósł mentalnie do podobnych sytuacji i poczęstował naszego waginosceptycznego frenda agresywnym spojrzeniem pełnym homofobii i nietolerancji. Rozejrzeliśmy się wokół z nadzieją, że całe zajście może widział jakiś reporter z wiodących mediów. Niestety. Wobec tego sami zaczęliśmy czym prędzej układać anonimowy list pełen oburzenia na tradycyjną polską homofobię, który następnie zamierzaliśmy wysłać do prasy podpisany przez „Annę, lat 27, singielkę z Krakowa”, kochającą filmy, których nie rozumie, działaczkę na rzecz ruchów LGBTQ.

Kolega gej tymczasem oczywiście pomknął na skargę do naszego team managera.

– Fabian, what the fuck! – wołał od progu. W korpo zwracamy się do siebie wszyscy po imieniu, żeby stworzyć środowisko przyjazne realizacji planu sprzedażowego.

– Siadaj, spokojnie – manager zaprosił kolegę geja do biura. – Tylko tym razem bez hysterii, dobrze? Chyba nie chcemy, żeby znowu powtórzyło się to, co ostatnio, kiedy cały zespół śpiewał na uspokojenie „Sorry, Polsko”?

– No, nie chcemy – kolega gej pociągnął nosem. – Zważywszy na okoliczności, chciałbym jednak oficjalnie wnieść skargę na tego nowego, który nie dorósł chyba jeszcze mentalnie do zespołu. Fabian, skąd ty go wzięłeś?

– Z Tarnowa – skrzywił się manager. – Przyszły pewne instrukcje z haeru. Wiesz, że mamy się otwierać na różnorodność...

– No to przecież jestem ja! Ja jestem waszą różnorodnością!

– Zgadza się, słodziaku – Fabian puścił oczko do kolegi geja. Wiedzieliśmy, że mimo tego zazwyczaj jest hetero, chociaż

lubił od czasu do czasu zabawić się swoją kulturową orientacją. – Chodziło jednak o to, żeby korpo było miejscem odpowiedniej reedukacji, a ten nowy ze swoim wstecznym konserwatyzmem, wychowany w patriarchacie jest idealnym materiałem na nową korpoosobę. Poza tym... poza tym jest jedna taka sprawa.

– Taka, czyli jaka?

– Poddaliśmy go ostremu procesowi rekrutacyjnemu i sprawdziłem go pod kątem numerologicznym – wyznał zakłopotany Fabian – i on świetnie się nadaje.

– Co mu wyszło?

– Silna jedyńka. Sam widzisz, nie było innej opcji.

Humanistyczna Przerwa Kulturowa



Okres tak zwanego Bożego Narodzenia to moment w ciągu roku, kiedy w przestrzeni publicznej jak nigdy dominuje narracja katofashystoffska, a dyskurs publiczny oscyluje niemal wyłącznie wokół zagadnień powiązanych z przeżywaniem tego okresu według jedynych dopuszczalnych przez polski katotaliban wzorców kulturowych. Nie ma miejsca w Bożym Narodzeniu dla inaczej myślących, dla szukających w nim wartości humanistycznych, ogólnoludzkich, europejskich. Sama nazwa wskazuje, że święta należą się tylko mentalnemu podkarpaciu. Inni są oczywiście wykluczeni, a więc gorsi – znów wprowadzamy tym samym podział na „polaków-katolików”, którzy Boże Narodzenie przeżywają poprawnie, i tę całą niegodną uwagi resztę, która próbuje wyłamać się z podkarpackich paradygmatów.

Trudno więc się dziwić, że w okresie przedświątecznym nastroje w kolektywie nie były zbyt wesołe.

– Ciepka na nie dla zawłaszczania Winter Holidays przez Kościół – gorączkowała się Jagoda. – Dlaczego nie możemy stosować publicznie nazewnictwa neutralnego światopoglądowo? Przecież mamy rozdział Kościoła od państwa – perorowała rozżalona.

– Otóż to – zgodziliśmy się. – Skoro nikt nie chce nam pomóc, powinniśmy sami zainicjować zmiany jako kolektyw postępowy i europejski. Zachodnia Europa już sobie radzi z tym problemem, nie możemy jej zawieść, nie możemy pozwolić, aby za nas się wstydziła, zwłaszcza że już na nas czeka i patrzy z nadzieją w naszą stronę.

– Nadzieja to churching – przypomniał kolega gej.

Kolektyw popatrzył na nas niepewnie.

– A skąd wiecie, co o tym trzeba myśleć? – zapytał nieufnie hipster barista, trzeci rok na czwartym roku antropologii kulturowej, drugi raz na pierwszym roku socjologii.

– Nie wiemy. Po prostu patrzymy na Europę i staramy się nadać – wyjaśniliśmy. – Musimy zacząć od kwestii nazewnictwa i nadać świętom bardziej inkluzywny charakter. Wiecie, żeby nikt się nie poczuł wykluczony i nikomu nie zrobiło się przez nas przykro.

– Mnie już jest przykro – poskarżył się Andrzej z Tarnowa.

– Tobie może – z godnością uznała Jagoda, przemawiając w imieniu nas wszystkich. – W imię neutralności światopoglądowej i równowagi w dyskursie katofashyści mogą zostać z obchodów Winter Holidays wykluczeni. Tego wymaga postępową tolerancją.

Stwierdziliśmy więc wspólnie, że skoro Zachód obchodzi Winter Holidays, my będziemy świętować Humanistyczną Przerwę Kulturową. W ten sposób wskazaliśmy, że Winter Holidays mogą być świeckie, przypadać w dni wolne od nauki i pracy oraz stanowić zakorzeniony w naszej kulturze zwyczaj, który można jeszcze udoskonalić za pomocą subtelnej dekonstrukcji tradycyjnych obrzędów i wzorców zachowań.

Postanowiliśmy więc, że w kontrze wobec opresyjnej natury tradycyjnych pracowniczych tzw. wigilii zorganizujemy u siebie wigilię świecką, humanistyczną i neutralną światopoglądowo, czyli pozbawioną elementów katolickich.

Z tego względu odeszliśmy od konserwatywnego kodu kulturowego i zrezygnowaliśmy z tradycyjnych polskich potraw. Nasza wrażliwość nie pozwalała nam bowiem przyłożyć ręki do masowej eksterminacji karpioosób, śledzioosób i innych ryb, tradycyjnie mordowanych na polskie stoły. Na naszej humanistycznej wigilii nie mogło natomiast zabraknąć kielków sushi, sałatki z soczewicy, piwarka ze sprajtem i tofu z sojowym mlekiem. Byliśmy dumni, że dekonstrukcję tradycyjnej polskiej wieczerzy przeprowadziliśmy w stylu wegańskim i w dodatku fair trade'owym, jako że frendziary z kolektywu zaopatrzyły nas w produkty pochodzące od wegańskiej lesbijskiej komuny poliamorycznej.

Wygodnie rozsiedliśmy się na podłodze. Świadomie zrezygnowaliśmy ze stołu jako mebla konstytuującego wspólnotę rodzinną podczas posiłku. Popatrzyliśmy po sobie niepewnie.

– Dobra. Ale co teraz? – spytała niepewnie Jagoda.

Nowy z Tarnowa pogwizdywał cicho coś, co chyba zaczynało się od słów „Jarek malusieńki”, przystrajając swój box gałązkami jedliny.

– Może podzielimy się opłatkiem – zapytał z nadzieją.

– To niemożliwe – zdecydował Fabian. – Przepraszam, że tak autorytatywnie stawiam sprawę, ale zdecydowanie chcę podkreślić, że dzielenie to domena oszołomów z PiSu.

Przez kolektyw przebiegł szmer aprobaty (spokojnie, czytelnicy z nową maturą, to metafora, szept nie biega). Lubiliśmy, kiedy ktoś przeproszał. Czuliśmy, że to właściwa postawa.

– Możemy opłatek pomnożyć – zaproponował kolega gej. Ukończył liceum z dwóją z matematyki, więc uważał się za humanistę. – To jest inaczej niż dzielenie, bo wychodzi więcej.

– Premier mnoży nam podatki, więc to musi być spoko – zgodził się Fabian. – Jak to się robi?

Spojrzeliliśmy po sobie niepewnie. Po raz kolejny. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że sytuacja zaczyna nas przerażać. Niedobrze. Europa wstrzymała oddech.

– Wiecie co, a chooy z tym – zdecydowaliśmy wreszcie w imieniu kolektywu. – Skoro odcinamy się od tradycyjnych paradygmatów, nie musimy przejmować się opłatkiem. Wyzwólmy się więc spod jarzma opłatka, kochani, i pocęstuujmy się kiełkiem sushi.

– Może chociaż życzenia sobie złożmy. – Nowego nie opuszczała nadzieja. – Mogę zacząć.

– Nie – zaprotestowaliśmy stanowczo. – Nie możemy tego zrobić, ponieważ nie wiemy, czy nasze życzenia odpowiadają temu, czego życzy sobie życzeniowy target.

– Dokładnie – Jagoda podrapała się w ciemię. – To byłby przecież fashysm życzyć komuś „wszystkiego dobrego”.

– Ja na przykład nie chciałbym wszystkiego dobrego – poparł ją kolega gej. – Dobrze i złe to kategorie wyciągnięte z churchingu, a to przed nim chcemy uciec. Można sobie życzyć wszystkiego fajnego. Wtedy każdy może to dostosować do swoich potrzeb.

– A jak ktoś nie ma potrzeb? To wtedy nie ma możliwości dopasowania i zostaje wykluczony. Tak też nie można – zaoponowaliśmy. Kolega gej wyraźnie się zmartwił.

– No dobrze, więc darujemy sobie życzenia – załagodźliśmy sytuację.

Nowy przysłuchiwał się naszej dyskusji z taką miną, jakby oglądał Szkło Kontaktowe. Ewidentnie nie rozumiał.

– To ja zacznę – uparcie powtórzył. – Życzę wam z okazji świąt Bożego Narodzenia, aby...

– Oj, wyluzuj – jęknął Fabian. – Na pewno będziesz nam życzył jakichś katofashystoffskich bredni. O ciepłe rodzinnym i takich tam.

– No właśnie – Jagoda spojrzała na Andrzeja z godnością. – A my tu w większości jesteśmy singlami z aspiracjami. Robimy kariery w outsourcingu, nie ma więc czasu na wizyty w małych ośrodkach. Winter Holidays spędzę na fitnessie. Trzeba się rozwijać.

– Chociaż słoików to bym nawiózł. Osoby płodzące zawsze coś spakują – zastanowił się kolega gej. – Można by tak jednak pojechać na dzień czy dwa...

Wszyscy smętnie rozejrzeli się po pokoju. Nowy z Tarnowa właśnie zakładał choinkowy łańcuch na laptopa.

– Ale oczywiście zachowując dystans wobec małośrodkowych zwyczajów – kolega gej zaczął brnąć w usprawiedliwienia – moglibyśmy demonstrować dystans wobec katotalibanu,

ale jednocześnie przywieźć słoików, może dziadkowie rzucają jakiś hajs?

– ZUS jest jeszcze wypłacalny – westchnął z zazdrością Fabian.

Pokiwaliśmy smętnie głowami. Nikt z nas jeszcze nie otrzymał swojego 1200 brutto. Korpo za to życzyło nam optymizmu na Winter Holidays i w nowym roku, co wyraziło na neutralnej światopoglądowo e-kartce w geometryczne wzory i fraktalne płatki śniegu. Z dumą zauważyliśmy, że kartka nie sugerowała w żadnej mierze churchingowego charakteru świąt.

Raz jeszcze ogarnęliśmy wzrokiem zadumany kolektyw. Wyglądali, jakby próbowali nad czymś intensywnie myśleć. Jako Redakcja najmodniejszego kolektywu na fejsiku poczuliśmy się za nich odpowiedzialni.

– Dobra, kochani, słuchajcie. Można pojechać do małego ośrodka. Wiadomo, patriarchat, taki mamy system. Na szczęście antycypowaliśmy pewne sytuacje i...

– Przepraszam, co robiliście? – spytał zdezorientowany kolega gej. Szybko włączył odpowiednią aplikację na iPhone. Po twarzy przemknął mu wyraz rozczarowania. – Aaaa, takie rzeczy...

– ...tak więc antycypowaliśmy, że może dojść do takiej sytuacji, kiedy trzeba będzie wam powiedzieć, co należy myśleć. Mamy dla was specjalny poradnik na Winter Holidays:

JAK NA TĘCZOWO PRZETRWAĆ KATOLSKI FESTIWAL CHURCHINGU

√ *Podczas dzielenia się opłatkiem ostentacyjnie pomnażaj swój opłatek, zabierając innym i nie dając swojego – wskaż,*

że pełnisz rolę Państwa. Zapytaj, czy mógłbyś otrzymać opłatek bezglutenowy, oburz się, że tradycyjny opłatek dyskryminuje chorych na celiakię, zauważ, że na Zachodzie to nie do pomyślenia.

√ *Kiedy na stole pojawi się barszcz, zauważ głośno, że wszędzie pełno jest buraków. Stanowczo domagaj się sushi i kielków. Odmów jedzenia pierogów, jeśli nie są z soczewicą. Ostentacyjnie zasłaniaj się archiwalnym numerem Wyborczej, jeśli rozmowa przy stole zejdzie na tematy polityczne.*

√ *Cały czas miej pod ręką kubek ze Starbunia. Uważaj, żeby nie nalali ci tam barszczu. Opowiadaj głośno, że prawdziwa kawa to frappelatte, a nie te podkarpackie fusy. Westchnij, wyszezcz, że oni tu na pewno nie piją fair trade'owej kawy od kooperatywy kenijskich lesbijek.*

√ *Wstydz się za Jedwabne, nie płacz po papieżu.*

√ *Zaciągnięty na pasterkę, przestój całą mszę za kolumną, stój, kiedy wszyscy klęczą, pokaż, że nawet w kościele można być neutralnym światopoglądowo.*

√ *Chodź po mieszkaniu w cienkim szaliczku, podkreślaj, że w wielkim ośrodku wszyscy tak chodzą, uważaj, żeby frędzelki nie wpadły ci do barszczu.*

√ *Nie rozmawiaj o polityce, pytany o cokolwiek odpowiadaj: „wszyscy wiedzą, że Kaczyński to wariat i chce podpalić Polskę”.*

√ *Kiedy inni śpiewają kolędy, włącz sobie na iPhone swój ulubiony zespół indie, powiedz wszystkim, że na pewno go nie znają, bo zespół ma tylko pięciu fanów na fejsbuku i jest tak hipsterski, że nie polubił go nawet jego własny wokalista.*

√ *Pakując słoiki do neutralnej genderowo torby, patrz uparcie w drugą stronę, zachowaj kamienną twarz i udawaj, że robisz to tylko dlatego, że zostałeś zmuszony i wcale się nie cieszysz, że dzięki domowemu żarciu zaoszczędzisz trochę pieniędzy na modne miejskie eventy i przynajmniej przez kilka dni nie będziesz musiał chodzić po mieście z pustym kubkiem ze Starbunia.*

– Dziękujemy, Redakcjo – Fabian sprawiał wrażenie szczęśliwego. – Dzięki Wam będziemy wiedzieć, co myśleć. Wicie, przez te obciachowe święta ani Wyborczej, ani Newsweeka...

Uśmiechnęliśmy się skromnie.

– Drobiazg, od tego nas macie. A teraz wybaczcie, pójdziemy już na dworzec poczekać na pociąg. Takie są opóźnienia, że przy odrobinie szczęścia zdążymy na wczorajszy.

– Sorry – odparł nonszalancko Fabian – ale taki mamy klimat.

Czym jest polskość?



Kochani, czasami zdarzają się takie sytuacje, kiedy zwyczajnie nie wiadomo, co należy myśleć. Bywa przecież tak, że trapi nas problem, którego nie opisano w wiodących mediach, bywa, że zadadzą nam pytanie, na które nie znamy odpowiedzi, i czujemy się, jakby fashysm przeszedł. Dlatego często chodzimy do Starbunia – na kawkę, albo ewentualnie po prostu pobyc w tak inspirującym miejscu, żeby porozmawiać z hipsterem baristą, który tłumaczy nam, co zazwyczaj powinniśmy myśleć, aby dobrze wypaść w oczach teamu.

- Cipka, baristo – przywitaliśmy się z uśmiechem.
- Cipka, Redakcjo – barista popatrzył na nas czujnie zza rejbanów. – Jesteście dość zakłopotani. Czyżbyście mieli problem i nie wiedzieli, co należy myśleć? Co was trapi?

– Baristo – westchnęliśmy. – Jesteśmy zewsząd otoczeni polskością. Czujemy się przytłoczeni i zmuszani do uczestnictwa w narodzie. Tymczasem nikt nas nie pytał, czy chcieliśmy być Polakami.

– Ja was więc zapytam, Redakcjo. Czy chcecie być Polakami?

– Baristo, ty nam to powiedz. My nie wiemy.

Zasmuciliśmy się widocznie. Bariście zrobiło się nas żal.

– Macie tu, Redakcjo, frappe.

– Baristo, jest koniec miesiąca. Możemy posiedzieć przy pustym kubku?

– Frappe prawem, nie towarem – surowo napomniął nas barista. – Macie, na koszt firmy. To znaczy – poprawił się – na koszt krwiożerczego kapitalisty, który co miesiąc wypłaca mi pensję.

Poczuliśmy się odrobinę bardziej rozluźnieni. Barista był nie tylko bardzo mądry, obeznany w trendach i sam trendy, ale również był alterglobalistą, weganinem, hipsterem i niespełnionym antropologiem, muzykologiem, socjologiem miasta, etnologiem, amerykanoznawcą, religioznawcą i informatykiem, chociaż to ostatnie traktował raczej jako błąd spowodowany wychowaniem w małym ośrodku, kiedy jeszcze nosił kuca i głosował na Korwina Krula. Była to jego wielka tajemnica, niestety niedostatecznie uważnie strzeżona, gdyż znaleźliśmy pewne niewygodne dla baristy focie na fejsbuniu. On sam jednak twierdził, że to wszystko robił ironicznie, więc uznaliśmy, że nie należy sprawy zgłębiać.

– Czym jest polskość, pytacie – podjął temat barista, patrząc w dal znad rejbanów i w zadumie skubiąc ironicznego,

hipsterskiego węża. – Polskość jest to śpiew żab nad mazurskim jeziorom. Jest to zachód słońca nad Giewontem, fortepian Szopena, bokobrody Mickiewicza, jest to wreszcie ojczyzna, krew przelana, pamięć i poświęcenie.

– Baristo, wszystko OK?

– Nie, no co wy, Redakcjo, taka beka – zaśmiał się barista. – Przedstawiłem wam to, co za polskość uznaje mentalne podkarpacie. Wiecie, to wszechobecne przywiązanie do tradycji, wspomnianie historii, w której mieliśmy wyłącznie niechlubne incydenty.

– Ale czasem przecież polactwo świętuje jakieś rocznice – zdziwiliśmy się.

– Właśnie. A czy to chwalebne, że wspomniamy, jak komuś zrobiliśmy na złość? Czy w zjednoczonej Europie powinno mieć miejsce to ciągle wspomnianie, jak kiedyś polactwo realizowało politykę zagraniczną w oparciu o narodowy podział Europy? Tu Moskał, tam Prusak, a gdzieś daleko Tatarzyn. I każdy wróg.

– A kto to Tatarzyn, baristo?

– Chooy wie, ale czuję do niego sympatię – przyznał odważnie barista. – Chciałbym z tego miejsca przeprosić wszystkich Tatarzynów za lata ucisku i dyskryminacji ze strony polskiego katofashysmu.

– Przepraszamy – zgodnie dołączyliśmy do ekspiacyjnej formuły baristy.

– Tak trzymać. Widzicie, polskość w zjednoczonej Europie nie ma racji bytu. To kultywowanie nikomu niepotrzebnych resentymentów. Wszystko oczywiście oparte o patriarcalizm, fashysm, katotaliban.

- Straszna siara – wyszeptaliśmy wstrząśnięci.
- Barista spojrział na nas życzliwie. Uśmiechnął się ciepło.
- Właśnie, trafiliście w sedno, Redakcjo.
- Wcale nie strzelaliśmy, baristo, przecież jesteśmy pacyfistami. Czy już nie? – zawierciliśmy się niespokojnie na stołkach. – Bycie pacyfistą nie jest już modne?
- Spokojnie, możecie dalej być – uspokoił nas. – Po prostu macie rację – polskość to siara. Takie przywiązanie do tożsamości narodowej to oczywisty średniowieczny relikw. Wtedy przecież pojawił się ten cały Dmowski, obwołał się ojcem narodu...
- Patriarchat – wtrąciliśmy z niesmakiem.
- No właśnie, na fundamencie patriarchatu, zbudowanego na gruncie narodu, Dmowski ukonstytuował nowoczesne państwo polskie. Nie na darmo Newsweek uznał go za jednego z najgorszych Polaków w dziejach.
- Czyli należy odwrócić się od polskości?
- Zdecydowanie, to zresztą kwestia niepodlegająca dyskusji. Wyraźnie pokazały nam to nasze autorytety. Kuba Wojewódzki w swoim wyrafinowanym performensie z biało-czerwoną flagą w psiej kupie. Janusz Palikot wprost powiedział, że należy wyzbyć się polskości.
- Czyli jaką tożsamość należy przyjąć za własną?
- Własną? – zachnął się barista. – Co wy, Redakcjo? Co to za neoliberalizm i zawłaszczanie tożsamości? Przede wszystkim należy sobie odpowiedzieć: jaka tożsamość jest modna?
- Europejska – odparliśmy, wiedzeni instynktem.
- Ciepka na tak. Trzeba przyjąć perspektywę i tożsamość europejską. Przede wszystkim odpowiedzieć na wielkie wyzwania współczesności i zająć się wreszcie prawami

środowisk LGBTQ. Zresztą świadomość narodowa powinna zostać już dawno wyparta przez świadomość społeczną. Można przecież czuć się bardziej gejem niż Polakiem, prawda?

– Cóż jest prawda, baristo?

– Macie rację, prawda to niebezpieczna kategoria, trochę churching. Zostawmy to więc. Powtórzę: można przecież czuć się bardziej gejem niż Polakiem, no nie?

– No ba, xD – roześmialiśmy się w myślach. – Ale zaraz, baristo, nie każdy jest gejem czy członkiem społeczności LGBTQ.

– Niestety, nie dorośliśmy do Europy – smętnie pokiwał głową. – Co nie znaczy, że nie ma opcji, aby tak było. Ale do tego potrzeba jeszcze wielu unijnych regulacji i długich lat, aby w tym kraju coś się zmieniło.

Zerknęliśmy na godzinę w iPhonie. Podczas rozmów z bari-
stą czas leciał tak szybko. To jedna z tych fizycznych zagadek,
które zawsze nas niepokoiły, więc staraliśmy się nie poświę-
cać im uwagi.

– Baristo, dzięki, ale już pora na nas. Trzeba nam do korpo,
będziemy sprzedawać pakiety Internet + telefon.

– Nie ma za co, Redakcjo. Porada prawem, nie towarem.
Wpadajcie zawsze, kiedy będziecie chcieli, żeby wam wytłu-
maczyć, co należy myśleć.

– Jesteś taki mądry, baristo.

– No wiem, xD

Ruszyliśmy więc do korpo, rażno wprawiając w ruch hollen-
derkę. Mijaliśmy wiele skwaszonych, wąsatych twarzy, wielu
januszów w sandałach na skarpety, osobników brzydkich,
niemodnych i nachalnie biednych. Doznaliśmy świeckiej ilu-
minacji. „Barista nie powiedział wszystkiego – pomyśleliśmy

– polskość to również wąsate twarze i sandały do skarpet”.
Potem jednak dopadł nas wstyd i zażenowanie. Bo po chooy
samemu myśleć, skoro już inni zrobili to za nas? Roześmia-
liśmy się znad kierownicy, sprawy mogą być jednak takie
łatwe!

No i po co tak się przemęczać...?

*Wracalem późną nocą przez najpotworniejsze kaczy-
stowskie dzielnice. Chowając się za śmietnikami, obser-
wowałem mohery wychodzące na nocny żer. Przeczesy-
wały wielkomiejskie odpadki w poszukiwaniu resztek ze
stołów pracowników modnych korpo.*

*Chyłkiem przemykałem między krzakami, aby nie
wpaść w łapy kacza-fistoffskiego komanda śmierci.
iPhone stracił zasięg. Bałem się wyciągnąć iPada. Nagle
nocne cienie zawirowały w obłądnym tańcu nienawiści.
Rozbrzmiewały potworne okrzyki. „Jarosław, Jarosław”,
niosło się w ciemności. Z mgły wynurzył się mroczny,
niski typ. Z miejsca podzielił tłum na mniejsze grupy.
Wzbudził nienawiść na tle rasowym i seksualnym.*

*Struchlały schowałem się za najbliższym winklem.
Tu mnie nie znajdzie – pocieszałem się. Kaczafi omiół
wzrokiem okolicę i wzniósł modły do patriarchalizmu
i kapitalizmu. Przerażony odwróciłem się i pobiegłem,
biegłem, biegłem w stronę jaśniejących jak morska latar-
nia świateł wielkiego miasta. Zostawiłem za sobą mrok
fashysmu, przede mną był Starbuś i piwerko ze sprajtem.
Za mną było Podkarpacie. Przede mną – Europa.*

Pawła Kolejo
„Brzegiem rzeki Wisły wracałem i truchlałem”